№ 177. Kraków 5. Sierpnia — Czwartek. Rok 1852.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.

Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 15 złp.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. m. k.

Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Rynku Nr 453.

Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze i p.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 gr. następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy.

Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.

☛ Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 4 sierpnia.

Zdawało nam się, że polemika w przedmiocie kolei żelaznéj, mającéj łączyć Galicyą z Węgrami, wywołana korespondencyą ze Lwowa w Nrze 131 dziennika naszego ogłoszoną, jako wyczerpana, nie odnowi się już więcéj; odebrana atoli świeżo korespondencya „*z nad Wisłoka*“ przekonywa nas, żeśmy się w rachubie naszéj pomylili. Widać, że kwestya: którędy będzie prowadzony dukt przyszłéj kolei żelaznéj, łączącéj Galicyą z Węgrami?.. musi być kwestyą żywotną dla mieszkańców zwłaszcza cyrkułów: Tarnowskiego, Jasielskiego, Sandeckiego i Rzeszowskiego, kiedy się nią tak żarliwie zajmują, i kiedy jéj roztrzygnięcie tak żwawe pomiędzy niemi wywołuje spory. Wychodząc z przekonania, że spory podobne, przyczyniają się tylko do wyświecenia istotnego stanu rzeczy, a tém samém, że do wynalezienia rzetelnéj i dla kraju pożytecznéj prawdy prowadzą, umieszczamy z chęcią nadesłany nam list „*z nad Wisłoka*,“ w nadziei, że Władzę w téj kwestyi roztrzygać mającą, obezna może z jaką nową jéj stroną, i możność powzięcia w téj mierze *stanowczéj* z jéj strony decyzyi ułatwi. Że atoli stanowcza ta decyzya nie tak jeszcze rychło nastąpi, wnosić można z okoliczności, że żaden jeszcze z duktów w sporze będących, ani zbadany, ani zdjęty, ani Rządowi projective przedstawiony nie jest, a nawet że się na ich zbadanie, zdjęcie i zaprojektowanie, na teraz przynajmniéj wcale nie zanosi, jak skoro inżynierowie, projektujący kolej żelazną z Dembicy do Jarosławia, i w Rzeszowie dotąd stacyonujący, odebrali jak to wczoraj donieśliśmy polecenie, udania się do Oświęcima, i jak skoro się tam już przenieśli.

Wracając przytém do wiadomości udzielonéj przez nas w dniu wczorajszym, o przeniesieniu stacyi inżynierów z Rzeszowa do Oświęcima, tudzież o daném im poleceniu zaprojektowania niezwłocznie dwóch waryantów drogi mającéj łączyć koléj północną, z Krakowską, widzimy potrzebę dodać, że ani wspomnione przeniesienie, ani polecenie przedstawienia jak najrychléj projektów, połączenia tyle dla nas pożądanego, nie roztrzyga jeszcze (*jak się to zapewne wielu zdawać może*) nie roztrzyga więc jeszcze pytania: czyli kolej żelazna, w kontynuacyi drogi północnéj, z Oświęcima do Bochni, po prawym brzegu Wisły, a zatém krakowskiéj równoległa, budowaną nie będzie?.. Na przekór bowiem wszystkiemu, co dotąd dzienniki wiedeńskie, pisać w téj mierze mogły, i cośmy sami, idąc za niemi, tyle razy powtórzyli, *dochodzi nas teraz pewna i autentyczna* wiadomość, którą czytelnikom naszym udzielić poczytujemy sobie za powinność: że pytanie: *czyli kolej żelazna z Oświęcima do Bochni, po prawym brzegu Wisły, a zatém kolei żelaznéj krakowskiéj równoległa, będzie lub nie będzie budowaną?..* dotąd bynajmniej rozstrzygniętem nie jest, Ministeryum bowiem wojny, nie odstąpiło do dziś dnia swojego wniosku i nalegania, iżby koléj o któréj mowa, koniecznie wybudowaną została.

Korespondencya Czasu.

Z nad Wisłoka 25 lipca.

W numerze 138 *Czasu* wyczytałem korespondencyą z nad Dunajca, którą, jakkolwiek już dwie odpowiedzi wywołała, niemogę i ja, jako najbardziéj interesowany, bo z nad Wisłoka, milczeniem pominąć; tém bardziéj, że nam Nadwisłoczanom sz. korespondent z nad Dunajca zupełnie niepozwala cieszyć się nawet nadzieją, oglądania kiedyś nowoczesnéj salamandry przebiegającéj naszą dolinę, którą to dopiéro z tejże korespondencyi bliżéj poznaliśmy, gdyż nawet zgrzybiali jej mieszkańcy niewiedzieli dotychczas, że jest ciasną i poszarpaną wodami.

Jakkolwiek przyznać muszę, że zupełnie nowym zdawał mi się sposób, jakim korespondent przedmiot techniczno-handlowy traktuje, jednak bojąc się zarzutu żem nie *postępowy*, i że co nowe to złe w moich oczach, do tego będąc zupełnie tępym do pióra, tak, że i teraz dobrze mi się przyjdzie zapocić, zanim ten list sklecę; pomyślałem: „*ne sutor ultra crepidam*“, i nietylko krytykować nie śmię, lecz nawet ten nowo wynaleziony styl według moich słabych zdolności, będę się starał naśladować, co zaczynam zaraz, uciekając się do słownika Jowialskiego, (któren również sz. korespondent brał w pomoc, by dowieść, że kolej w bliskości Sanu *sa to dwa grzyby w barszcz*), by wyznać, że mnie w mojém prostactwie zdawała się humorystyka, osobliwie na mazi i wilczych nosach oparta, w artykule techniczno-handlowym, zresztą tak seryo i apodyktycznie decydującym, istnym *bukietem do kożucha*.

Wracając do owych dwóch grzybów, mogę zapewnić sz. korespondenta z nad Dunajca, że kolej żelazna byłaby pierwszym grzybem w bardzo jałowym barszczu naszéj okolicy; gdyż żegluga na Sanie o tyle chyba dałaby się trafnie z drugim grzybem porównać, o ile statki i tratwy na których się odbywa, grzybami obrosły i przyrosły do brzegów, od których nigdy prawie nie odbijają.

Zawsze czujemy się obowiązani do wdzięczności dla sz. korespondenta z nad Dunajca, że zdjął grubą zasłonę z oczu zaślepionych, i okazał prawdę choć gorzką. Że *prawdę* okazał, o tém nie wątpiemy, sądząc bowiem z decydującéj mowy, musi czerpać zapewne u źródła swoje wiadomości. Że zaś zaślepieni byliśmy, rzecz dowiedziona i *mea culpa*, sam wyznać muszę, że należałem do rzędu tych obłąkanych, którym się zdawało, że Dukla jest najważniejszym punktem nadgranicznym w téj części Galicyi, że Rzeszów położonym będąc w środku między Brodami a Białą, Lwowem i Krakowem, jest najstósowniejszém miejscem do połączenia; aby kolej przerzynała środek kraju, a przeto jej dobrodziejstwo większéj części mieszkańców udziałem się stało. Nareszcie, że sześć gościńców krzyżujących się w téj okolicy, ułatwiając z wszech stron przystęp, musiałyby wpłynąć zbawiennie nietylko na ruch kolei, lecz i na dostawę materyałów do budowy, a przeto i na ich cenę. Mówiąc o materyałach, muszę napomknąć, że wapno, gips, ciosy, cegła, dębina, a nawet i żelazo, na saméjby się linii znajdowały.

Handel węgierski, *że od Dukli najbardziéj ku Jarosławowi*, jak twierdzi sz. korespondent z nad Dunajca, i Lwowu jest skierowanym, tego nikt niezaprzeczy; lecz za kimże to mówi? Czyż towar ze Lwowa lub Jarosławia (lub na odwrót), prowadzony do Węgier, nie prędzéj i taniéj zajdzie z Przemyśla na Duklę do Bardyowa, gościńcem nawet, niż koleją na Tarnów, Sącz i dolinę Popradu? a nawet na Tarnów, Grybów, Izby?...

Zajaśniała nam czasem myśl, że prowadząc kolej z Tarnowa ponad Dunajec i Poprad, lub ponad Białę, wielkieby się osiągnęło korzyści; raz że wtedy kolej ta byłaby nie galicyjsko-węgierską, lecz można powiedzieć prusko-węgierską, dotykającą tylko jednéj kończyny Galicyi, powtóre, że bardzo pod prostym kątem, osobliwie ponad Dunajec i Poprad, szłaby do Węgier, potrzecie, że do-

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

OPIS WEJŚCIA NA SZCZYT ETNY

czytany przez **Hilarego Meciszewskiego**

na Posiedzeniu publiczném Tow. Nauk. krak. w d. 19 lipca.

(Ciąg dalszy).

Możeby rzadko mógł się naturaliście zdarzyć równie ciekawy przedmiot badania, jak nim jest las wspomniony. Na przestrzeni bowiem na któréj rośnie, czyli to dla tego, że atmosfera traci już w téj wysokości moc rozkładania lawy w pierwiastki, czy też dla tego, że zatop lawy, którym ta przestrzeń jest okrytą — składa się z prądów skalnych i nigdy nierozkładających się, dość, że na przestrzeni o któréj mówię, nieujrzy nigdzie ani odrobiny ziemi, na któréjby trawa lub mech, a cóż dopiero las tak ogromny, korzenić się i róść mogły! Powierzchowny nawet rzut oka na olbrzymie drzewa, z których jest złożony, przekonywa, że to jest las przedwieczny, tak stary nieledwie jak sama Etna, i nieodnawiający się jak inne, bo oprócz niebotycznych kasztanów, któreby w naszych lasach dziedzicami nazwano, niewidać w nim żadnego młodszego porostu, najmniejszéj nawet habinki, któraby kiedyś w drzewo uróść mogła lub miała. — W rozległym tym i nadzwyczajnym borze, każde z osobna drzewo jest kolosalne, mchem, grzybami i białobrunatną hubką nakształt butelki starego węgierskiego wina — od dołu do góry okryte. Pień każdego jest potworny i świadczy o walce, z jaką tutaj natura odwieczne swoje prawa, na przeciwnych jéj biegowi żywiołach zdobywać musi. Pień bowiem o którym mówię, nie strzela jak u innych drzew swobodnie w górę, ale się od saméj ziemi wije w dziwaczne kłęby, rozrasta w same węzły i sęki, tak właśnie, jakby go z wnętrza ziemi, jakaś przemożna siła gwałtem dopiero i bardzo powoli wypierać musiała. Korzenie każdego z tych drzew są prawie wszystkie na wierzchu — sieć ich zakrywa jakby jaką matnią, przestrzeń dzielącą drzewo od drzewa, i tak już z sobą są dziś wzajemnie zwęzlone, żeby ich podobno żadna więcéj siła rozplątać napowrót niemogła. — Na czém więc właściwie podobny las stoi? skąd ciągnie soki potrzebne do swego utrzymania i wzrostu? Czyli i jakim sposobem się odnawia? są to wszystko pytania ciekawe, i ze wszech miar uwagi naturalistów godne!

Takim więc lasem, fizyognomii wcale niezwykłéj, i nie dającym żadnego prawie cienia, bo jest do tego zanadto rzadkim i w liść niebardzo obfitującym — jechaliśmy ciągle w górę, która z każdym nieledwie krokiem coraz to bardziéj stromą się stawała. Droga a raczéj ścieszka, po któréj muły nasze z zadziwiającą pewnością stąpały, wydeptaną była w opoce lawy; siecią korzeni pokrytéj, i instynktowi tylko tych zwierząt, na który się z resztą i przewodnicy nasi zupełnie spuścili, powinniśmy podziękować, żeśmy na téj tyle wybuchami i wstrząśnieniami zniszczonéj, i tylą z wiekuistych pokładów śniegu spadającemi potokami pooranéj przestrzeni, nie tylko niezabłądzili, ale co więcéj żadnego niedoznali przypadku. W miarę posuwania się w górę, pochód nasz był coraz to przykrzejszym, coraz to więcéj niebezpiecznym. Niedługo musieliśmy się uszykować w gęsiego i jechać jeden za drugim, to popod łomami lawy, sterczącemi nad naszemi głowami, to po nad parowami, wyżłobionemi w głębiach jak się zdawało saméj nieledwie Etny — parowami, któreby bez przesady przepaściami nazwać należało! — Około godziny 8éj, pomimo że słońce dobrze jeszcze świeciło, zaczęło nam być jednak trochę za chłodno; podziewaliśmy więc na siebie owe kapucyńskie płaszcze, w które nas signor Abbate zaopatrzył, chociaż i wtedy jeszcze potrzeby użycia rękawic, szlafmyc i pończoch niedopuszczaliśmy. — Niedługo, góra poczęła być tak stromą, że się na nią jakby po jakiéj drabinie piąć prawie musieliśmy. Las, stawał się coraz to rzadszym, kasztany coraz to bardziéj karłowate, zimno poczynało nam doprawdy osobliwie też w ręce dokuczać, aż nareszcie razem prawie z zachodem słońca, zmordowani i strudzeni jak więcéj niemożna, stanęliśmy przecie w Casa del Bosco, czyli Casa del Neve.

Casa del Bosco są to szczątki a raczéj cztery ściany pozostałe z szałaszu, który tam niegdyś przewodnicy na Etnę dla pomieszczenia swych mułów wystawili. Ściany te, stawiane z luźnych głazów lawy, bez drzwi, bez okien i dachu, najwięcéj jeźli przeciw wiatrom mogą dziś jeszcze użyczyć schronienia. Mimo to zdawały nam się być pałacem, tak mocno byliśmy strudzeni i tak odpoczynku spragnieni. Przewodnicy nasi rozpalili wnet ogień z suchych gałęzi kasztanowych, które tam w tym celu wcześniéj jak się zdaje przygotowali i przy ożywczém też cieple tak rozpalonego biwaku, na rozesłanym barłogu kukurudzy, z którego się tam składa cały inwentarz tego karawan — seraju, posililiśmy się przywiezionemi z Katanii zapasami i siły nasze jako tako skrzepili.

Posiłek ten tém był potrzebniejszym, że po upływie najwięcéj godziny, kiedy się na nowo w dalszy pochód wybierać poczęliśmy, pokazało się, że z Casa del Bosco

liny Dunajca i Popradu rzek nie bystrych i nic nie rwiących, są bardzo otwarte i nigdzie wodami nie poszarpane, Biała zaś płynie jak strzelił, nie robiąc wielkich zwrotów. Nareszcie romantyczność podróży, którąby trzeba odbywać, by się dostać do stacyi, zapewne na osiołkach lub mułach; gdyż drogi jak wiadomo są w tych stronach w kolebce; wielką frekwencyą podróżnych i ożywiony transport towarów rokują; które od Tarnowa po Bardyów, tylko w Sączu lub Grybowie, do kolei dostaćby się mogły. Lecz niestety, podobne myśli były to tylko krótko trwałe *lucida intervalla.*

Co się tyczy prowadzenia kolei doliną Wisłoki, pominąwszy, że trzebaby się obawiać, by handel z Lwowem i Podolem, również się na Przemyśl, Duklę, na osi nie obrócił; trudności budowy żadnychby nie było, lecz z Jasła musiałaby kolej pójść doliną Jasiołki ku Dukli, a daléj lub na Barwinek, Szarbiów, lub Iwlę, Polany, Grab. Przejście bowiem Beskidu z Jasła na Żmigród, Krępne do Grabu, jak sz. korespondent z nad Dunajca zaprojektował, chyba wtedy byłoby możliwem, gdyby Rząd chciał wydać miliony na podobnie olbrzymie dzieło jak na Semmeringu. Lecz że Żmigród i Bardyów jeszcze cokolwiek za Wiedniem i Tryestem zostają, trudno to przypuścić.

Choć więc dolina Wisłoki i Jasiołki żadnych nie stawia przeszkód, jednak niema korzyści przejścia doliną Wisłoki, w których to korzyściach sz. korespondent z nad Dunajca właśnie trudności upatrzył. Wisłok mając wyższe brzegi, a przeto głębsze koryto, daleko mniéj powodzią grozi, jak rzeki płaskie brzegi, czyli raczéj żadnych nie mające, oraz budowanie mostów o połowę czyni łatwiejszém. Powtóre, kolej zwykle jest prowadzona nie ponad samą rzeką, lecz u stóp pagórków lub gór, dolinę rzeki zamykających, położenie zaś często przejścia z jednéj na drugą stronę wymaga. Jeżeli więc dolina rzeki (osobliwie krętéj i bez brzegów jaką jest Wisłoka), nazbyt jest szeroką, wcale to niejest korzystném, gdyż oczywiście podobne przejścia są dłuższe i większe przestrzenie kolei na powódź wystawione.

Ile mnie się więc zdaje, niebyłoby to *farysadą* chcieć budować kolej ponad Wisłok, a może byłoby farysadą, bo co to jest farysada? niewiem, a Linde nie umiał mnie w tym przedmiocie oświecić.

Wiedeń 2 sierpnia.

ꝏ N. Pan przybędzie do stolicy z powrotem z Węgier 13 b. m. Wjazd tryumfalny, który nastąpi wieczorem, będzie wspaniały miarkując z przygotowań, które robi miasto dla przyjęcia monarchy. Cesarz zabawi w stolicy do 16go poczem uda się do Ischl, gdzie przepędzi dzień swych imienin i zabawi aż do 20go przyszłego miesiąca. Około téj epoki N. Pan powróci znowu w okolice Pesztu na przegląd i manewra wojskowe 11go korpusu piechoty i 13 korpusu kawaleryi, które już odebrały rozkaz ściągnienia na rozległe błonia zwane Rakoczego. Stamtąd następnie uda się N. Pan, jak powiadają do Kroacyi i do Dalmacyi.

Układy między tutejszym rządem a panem ministrem i nadzwyczajnym posłem francuzkim Dawid, co do konwencyi sanitarnéj jeszcze nieskończone. Kompania *Lloyda* zrobiła nowe domagania się o zupełną wolność nawigacyi, bez żadnych ostrożności lekarskich. Rząd ze swojéj strony chciałby, żeby wizyty okrętów i statków odbywały się przez konsulów nie przez miejscowe sanitarne władze. Chciał nareszcie, żeby statki parowe przeznaczone do służby z depeszami, były traktowane tak jak okręta wojenne. Pan Dawid stósownie do swych poleceń oświadczył, iż rząd francuzki przyjmuje ten ostatni punkt, lecz że się opiera dwom pierwszym. Jest atoli nadzieja, że negocyacye pomyślnie i niebawem się ukończą. Pan Dawid zjednał tu sobie wielkie poważanie i zaufanie u osób, z któremi traktuje.

Paryż 31 lipca.

♯ Spodziewana zmiana ministeryum nastąpiła. Turgot, Casabianca i Lefebvre-Duruflé wyszli z ministeryum, jako niedostateczni, i otrzymali schronienie w Senacie. Mówią że każden z nich dostanie 30,000 fr. dotacyi. Zastąpili ich Drouin de Lhuys, Fould i Magne. Baroche nie został ministrem stanu, lecz otrzymał jak tu mówią, *une fiche de consolation* w wolności należenia do obrad ministeryalnych. Wyniesienie Foulda na głównego ministra zadziwiło nieco, pomimo że Fould był uważany za bankiera księcia prezydenta. Drouin de Lhuys ma naprawić w polityce zagranicznéj, szczególniéj na wschodzie, to co popsuła słabość p. Turgot. Wiadomo, że p. Drouin de Lhuys jest synem p. Drouin, który na poborstwie departamentowém i szczęśliwych spekulacyach zrobił ogromny majątek. Ojciec, przewidując rewolucyą r. 1848, trzymał znaczną część majątku w złocie. Umierając r. 1849 zostawił synowi cztery beczki złota, które przewiezione zostały do banku. P. Drouin de Lhuys ożenił się ze swoją bliską kuzynką, podobno siostrzenicą, bardzo także bogatą. Jestto człowiek słabowity, tetryk i opryskliwy, lecz bystry. Był on za L. Filipa dyrektorem spraw handlowych w ministeryum spraw zagranicznych, ale dla tego że należał do oppozycyi, został zrzucony z urzędu przez Guizota. Ta niełaska, zyskała mu łaskę księcia prezydenta. P. Drouin de Lhuys był w bliskiéj przyjaźni z p. Chambolle, redaktorem dziennikow *le Siècle* i *l'Ordre*. Wtajemniczony od początku w zamiary księcia prezydenta, pracował on usilnie nad przeprowadzeniem przyjaciela do obozu elizejskiego i zerwał z nim zupełnie, skoro Chambolle pozostał wiernym partyi orleańskiéj.

P. Drouin de Lhuys ma dodać powagi tranzakcyom dyplomatycznym które się gotują. Dyplomacya była dotąd bardzo zimną z dzisiejszym rządem. Podczas ostatniéj zimy, żaden ambassador w Paryżu niedał balu. Taki stan rzeczy trwa ciągle, ale ma być w pewnym względzie dogodnym dla księcia prezydenta, który od niejakiego czasu chętnie unika stosunków z ambasadorami, niechcąc być kwestyonowanym. Sprawa grobów świętych dotyka jednak za wiele miłości własnéj księcia prezydenta i uroku Francyi aby nie miała być popieraną wszelkiemi usiłowaniami. Jakem wam już doniósł, firman Porty ogłoszony przez dziennik grecki *Wick*, był prawdziwym, chociaż dzienniki urzędowe zaprzeczały jego wiarogodności. Wyznał to nareszcie onegdajszy *Constitutionnel.* Należy więc przemódz wpływy obce w Stambule i skłonić Portę do dochowania obietnicy danéj Francyi. P. Drouin de Lhuys będzie także musiał przeprowadzić tranzakcye dyplomatyczne ktore spowoduje małżeństwo księcia prezydenta i cesarstwo. Wczorajsza *la Patrie* zaprzeczyła wiarogodności ugody, jaka, według *Morning Chronicle* miała być zawarta dnia 20 maja między Rossyą, Austryą i Prusami, co do uznania cesarzem Ludwika Napoleona w razie gdyby się takowym ogłosił. Dzienniki oppozycyjne niewchodzą w autentyczność dokumentu, na niego powstają, jako ubliżającego niepodległości Francyi. *Le Siècle* i *la Presse*, najwięcéj uderzają na rzeczoną ugodę. Co do małżeństwa księcia prezydenta z księżną Waza, jest ono ciągle bardzo niepewne. Książę prezydent ma się skłaniać do niego, ale ma znajdować oppozycyą w ojcu księżniczki i gabinecie wiedeńskim. W każdym razie, małżeństwo ma poprzedzić cesarstwo. Restauracya cesarska ma nastąpić dopiero po urodzeniu się następcy tronu; a jak chcą inni, ma przypaść tak, aby następca urodził się na stopniach tronu.

Książę Napoleon Bonaparte miał zamiar towarzyszyć ojcu, królowi Hieronimowi, w podróży około brzegów Brytanii, ale ministeryum oparło się temu, w obawie wywołania manifestacyj czerwonych, na które był dawniéj czuły ks. Napoleon.

Dyplomacya francuska znajduje nieustanne trudności w Afryce. Konsul francuski musiał zerwać stosunki z paszą Tripoli. Podobnie może postąpił konsul w Maroku, którego położenie mało polepszyło bombardowanie zamku Sale. Francuzi przypisują trudności tym samym wpływom, które sparaliżowały roboty Francyi w Stambule. Książę prezydent znajduje więcéj powolności na granicy. Na jego żądanie, podróż jenerałów wygnanych po Niemczech została skróconą. W Belgii utworzenie ministeryum tranzakcyjnego stało się niepodobném, pozostanie dawne, z niektóremi tylko zmianami. Dzienniki francuskie trudnią się jeszcze elekcyami angielskiemi, które zrazu zdawały się być whigowskiemi, a które potém obróciły się na korzyść torysów, chociaż im większości niedały. Po takim skutku, utrzymanie się ministeryum torysowskiego będzie trudne, lecz podobne. Rząd francuski jest rad z tego.

Paryż 28 lipca.

§ Wybaczcie mi że list mój o Ameryce niedokończyłem, a co więcéj dwoma innemi o Anglii przerwałem. Uległem chwilowemu przez wybory angielskie sprawionemu wrażeniu. Wracam co prędzéj do porządku, to jest podaję waszym czytelnikom resztę wyjątków z listów amerykańskich, które mi się przypadkiem w ręce dostały, i ciekawe mieszczą szczegóły.

List z Quebec miasta z Kanady pisze: „Trudno mi było zebrać dokładne wiadomości o Polakach przebywających w Ameryce, szczególniéj w Stanach Zjednoczonych, są bowiem rozproszeni i zajęci pracą, tak, że się z sobą komunikować nie mogą. W Nowym-Yorku jest ich kilkudziesięciu, z emigracyi przybyłéj ostatniemi latami. Chociaż się trudnią rzemiosłem, w ogóle nie najlepiéj im się powodzi, bo w Nowym-Yorku pracy nie łatwo dostać z powodu wielkiego napływu ludności z Europy. Przytém życie dwa razy droższe niż w Paryżu. Tym idzie lepiéj, co zaraz z Nowego-Yorku udali się na prowincye: do Pensylwanii, Bostonu itp., lecz najwięcéj ich jest w Filadelfii. I tym także nieźle, którzy tu przybyli z wojny węgierskiéj. Ja niemogąc znaleźć protekcyi, opuściłem Nowy-York udając się do Kwebeku stolicy Niższéj Kanady, a ztamtąd do Montreal gdzie umieszczono mnie przy drodze żelaznéj. Kwebek leży o 600 mil ang. od Nowego-Yorku, odbyłem tę podróż w ciągu 60 godzin, niewydawszy więcéj nad 25 fr. Kanada jestto kraj piękny, żyzny i obfitując we wszystko, prócz ludzi. Prócz kilku miast i wsi dobrze zabudowanych, niewidać jak tylko kolonie dopiero powstające, lub domy w głębi ciemnych, z trudna dostępnych lasów. Lasy świrkowe lub jodłowe, nieprzebyte, posępne, w takim stanie jak je znaleziono przy odkryciu. Za to bogate w zwierzynę: w sarny, łosie, wilki, niedźwiedzie, lisy, zające, bobry. Rzecz szczególna, że tu niema wróbli, przepiórek, skowronków, drozdów, kosów, szczygłów, zięb itp., za to mnóstwo gołębi, turkawek, kuropatw, kaczek dzikich. W ogóle drobnego ptastwa bardzo mało i to gatunek, którego dotąd niewidziałem.

---

już nie na mułach, ale piechotą daléj podróżować będziemy musieli. Przewodnicy bowiem nasi oświadczyli nam, że w téj porze roku, a zwłaszcza też w czerwcu, nie można się na ciężkich i objuczonych mułach, bez niebezpieczeństwa w *regione* jak ją nazywali *nevosa* zapuszczać; śnieg bowiem mógł już być o tym czasie od słońca zmodrzały, mógł się więc łatwo pod ciężarem muła załamać, a w takim razie i muł i jeździec, mogli łatwo wpaść w parów lub przepaść, pod zawieją śniegu ukryte, i życiem zuchwalstwo przypłacić! — Trudno się było takim argumentom i tak na pozór życzliwéj radzie, nam niedoświadczonym opierać! Pożegnawszy więc nasze muły z żalem, poczęliśmy się stroić do piechotnego pochodu. Była godzina może 10 i noc już zapadła zupełna, księżyc dochodzący właśnie pełni, przyświecał wspaniale, a miliony gwiazd iskrzyły się przed nami na sklepie nieba, najmniejszą niezasłonionego chmurką! Niemieliśmy z sobą termometru, ale sądząc z tego, że oddech nasz zamieniał się już w parę, wnosić należało, że temperatura strefy, w któréj się znajdywaliśmy, musi stać niżéj od zera! Zimno było dokuczliwe. Ręce i uszy wymagały gwałtem okrycia, przeprosiliśmy się więc z szlafmicami i rękawicami, i żeby już niczego do kompletu naszych kostiumów nie brakło, powdziewaliśmy nawet i ogromne wełniane pończochy, a raczéj nogawice, któremi nas Signor Abbate wyposażył. Tak wystrojeni i opatrzeni w ostro żelazem okute kostury, ruszyliśmy w Imie Boże naprzód! Przed każdym z nas z osobna, niósł przewodnik gorejącą pochodnię i w mniszych naszych płaszczach, w spiczastych czapkach, posuwający się zwolna przy blasku pochodni, po tym posępnym i osobliwie też w nocy, piekielne jakieś wejrzenie przybierającym teatrze zniszczenia, wyglądaliśmy jakby jakie widma, spieszące na sąd Minosa, lub duchy, wędrujące na fantastyczne Dziadów Mićkiewicza gody!

O 200 najwięcéj kroków po za Casa del Bosco wyszliśmy z lasu, który już i tak w tém miejscu coraz to rzadszym i coraz to więcéj karłowatym się stawał, a uszedłszy drugie jeszcze 200 kroków, znaleźliśmy się na krańcu wiekuistych Etny śniegów. Oko mogło już w tem miejscu swobodnie rozpatrzyć się w otwartéj zewsząd okolicy! Nad nami gwieździste niebo! za nami ciemny i szumiący bór! przed nami stroma i w odblasku księżyca, brylantowym jak się zdawało śniegiem okryta góra, nad którą ponuro sterczał czarny i dymiący popielnik Wulkanu, rysujący się na czystém niebie, w całym przepychu olbrzymich swoich konturów! — I złudzenie optyczne, w okolicach górzystych bardzo zkąd inąd powszednie, było w tém miejscu tak wielkie, że przestrzeń śnieżna będąca przed nami, zdawała nam się być płatem, do przebycia którego, myśleliśmy że najwięcéj, jeżeli kwadrans czasu potrzebować będziemy, a popielnik Etny tak nam się zdawał być bliskim, żebym był przysiągł, że na szczyt jego w 5 minut dostać się potrafię. Tym czasem do przebycia tego płatka śniegu 3 godzin, do dostania się zaś na szczyt popielnika, blisko 6 godzin jeszcze czasu potrzebowaliśmy!

Pół godziny podróży po śniegu, przekonało nas, że rada przewodników naszych, iżby regione *nevosa* przebyć piechotą a nie na mułach, daną była w interesie więcéj czworonożnych naszych towarzyszów, aniżeli naszym własnym. To bowiem, co zwykle śniegiem Etny nazywają i co z daleka w saméj rzeczy jak śnieg wygląda, jest po prostu lodem tak twardym i ubitym, że w ten tak zwany śnieg, kostury nasze z trudnością tylko i z całą siłą wbijać musieliśmy. Pokład śniegów, zalegających szczyty Etny, jest w istocie wieczystym, ani nigdy w żadnéj porze roku nietylko nie topnieje, ale się nawet nie zmniejsza. Wierzchnie tylko warstwy jego, nawiane w zimie, topnieją nieco od promieni letniego słońca i wnet napowrót w lodowate szkliwo zamarzłe, pokrywają nowym pokładem, warstwy dawniéj zlodowaciałe i tworzą pień lodu prawie niezgłębiony, który jakby sól w Wieliczce, toporami i kilofami w bałwany rąbany, jest przedmiotem i artykułem niemałego wywozowego handlu, do całych Włoch, Grecyi, Turcyi i Afryki. Handel ten oddany w przedsiębiorstwo kompanii zawiązanéj przez kupców marsylskich, niemałe biskupowi katańskiemu przynosi dochody. — Śnieg bowiem a raczéj lód śniegowy na Etnie, który aż do schyłku ostatniego wieku rąbał kto chciał i wywoził kto mógł, stał się od tego czasu wyłączną własnością biskupa wspomnionego. Wedle bowiem powieści antreprenera naszego, Marleta, w roku jeżeli się niemylę 1788, biskup katański ogłosić kazał z ambon, że ś. Agata patronka Katanii, objawiła mu się we śnie, i uwzględniając potrzeby kościoła katedralnego w Katanii, jéj imieniowi poświęconego, śniegi na Etnie, jemu na wieczne czasy darowała. W skutek takiéj donacyi, biskup katański objął natychmiast śniegi o których mowa w wyłączne swoje posiadanie, a niechcąc się osobiście trudnić exploatacyą tego nowego beneficyum, wypuścił go w dzierżawę kompanii jak powiadam kupców marsylskich, za summę 4000 uncyj złota, czyli mniéj więcéj, 12,000 dukatów neapolitańskich rocznie.

(D. c. n.)

„Klima tutejsze umiarkowane, mnie się ono zdaje takie, jak u nas np. na Białorusi. Tego roku mieliśmy zimę dość tęgą, śniegi spadły w początkach listopada, zimno i wiatr mocny i dopiero po koniec marca śnieg stopniał a w połowie kwietnia rozwinęły się drzewa. Ludność złożona jest w $^{3}/_{4}$ z Francuzów, a w reszcie z Anglików i z dzikich. Tych ostatnich musi być nie wiele, bo od dziesięciu miesięcy jak tu jestem, podróżuję ciągle, a jeszcze żadnego dzikiego niewidziałem. Żyją oni w głębi lasów. Od czasu kiedy kraj ten przeszedł pod panowanie Anglików, rząd jest łagodny i ojcowski, wolności tak polityczne jak indywidualne wielkie, forma rządu monarchiczno-konstytucyjna podobnie jak w Anglii."

O Nowym Orleanie taki czytamy opis: „Dla nowo przybyłych zwłaszcza z Europy, klimat tutejszy jest zabójczy. Zaraz z początkiem kwietnia nastają nieznośne upały. Ztąd gorąco, brak świeżego powietrza, przytem brak wody wywołują choroby śmiertelne, między innemi febrę żółtą, którą nie każdy z przybyszów przetrzyma. Zwyczaj tu jest powszechny, że europejczycy niezaaklimatyzowani z początkiem wiosny, opuszczają miasto i okolicę, udają się w głąb kraju o czterysta i więcéj mil (zwyczajnie w okolice Natchez) i niepowracają wcześniéj, aż w miesiącu listopadzie to jest z rozpoczęciem pory łagodnéj. Od kwietnia do listopada wszystkie prawie czynności, nawet stósunki handlowe ustają, domy, sklepy i zakłady pozamykane, na ulicach i placach cisza grobowa, a jeźli się kogo spotka to Murzyna lub niewolnika i to dopiero po zachodzie słońca, a i tych nie wielka liczba zostaje w mieście, dla pilnowania domów i własności swych panów."

Jeden z naszych rodaków puścił się lądem w małéj karawanie do Kalifornii i takie z drogi przeséła szczegóły. „Karawana składa się z 50 ludzi, samych Yankeesów, ludzi zamożnych, gentlemenów, a z nimi transport bydła to jest 300 wołów i krów. Puszczamy się przez stepy (Sawanny) droga ma trwać 90—100 dni, bo dla bydła nie możemy robić dużych marszów. W pierwszych dniach kwietnia przybyliśmy koleją żelazną do Cincinnati. Wzrost tego miasta i jego dobry byt są nadzwyczajne. W każdéj chwili można znaleźć w jego porcie więcéj niż 20 parowców, które ani wielkością ani siłą nieustępują statkom parowym morskim, tylko słabość budowli dowodzi ich rzecznego przeznaczenia. Na jednym z takich statków w d. 2 kwietnia opuściliśmy Cincinnati i 6go t. m. o 4téj zrana wypłynęliśmy na Missisipi. Ogromna to rzeka; *Ojciec Rzek*, szeroka, głęboka i ponura, brzegi jéj płaskie a strumień kręty i wijący się jak sploty rozdąsanego węża. Ztąd za jedném spojrzeniem z pokładu można objąć obszerną płaszczyznę jego wód, iż się zdaje jakoby żeglowało się po jeziorze i dopływało ciągle do przeciwnego brzegu. Mnóstwo niebezpiecznych wirów marszczy brudną powierzchnię wód, a miejscami sterczą, lub też co gorsza tuż pod powierzchnią ukrywają się konary drzew, które Missisipi wyniósł z przedwiecznych lasów. O te to drzewa uderzają statki parowe, i dla tego podróż Missisipi jak smutną jest i przykrą, tak i niebezpieczną. Wprawdzie od Cap Girardeau poczynają się górzyste okolice na prawém pobrzeżu, ale fizyonomia nierozjaśnia się. Owszem duch śmierci zdaje się wiać po tych wybrzeżach, bo w lecie grasuje tu żółta febra. Ze wschodem słońca o świcie ujrzeliśmy St. Louis. Niesłychanym jest las masztów, niespodziewanym widok tak ogromnego ruchu handlowego po przebyciu długiéj stepowéj Sahary. Już dzisiaj to miasto większe jest od Cincinnati ale położenie jeograficzne przeznacza go na stolicę Związku, kiedy ów pas ziemi między Rocki-Montain i Missouri-River więcéj niż dzisiaj będzie zaludnioną. Na dzisiaj jestto stolica największych w świecie assocyacyj do handlu futrem i miejsce werbunku do strzelców na zimę i lato. Pokazywano mi takiego myśliwego, który dopiero co z łowów powrócił. Twarz zdziczała, nieprzyjemna, rysy od wiatrów stepowych i leśnych stwiardniałe, dziwno mu jest w świecie cywilizowanym i szerokie ulice nieprzywykłe też mieścić takiéj ludności. Zkąd ona się rekrutuje? Ze wszystkich narodów świata, ze wszystkich religij i ze wszystkich stanów. Tylko ucisk nieszczęść wszelkiego rodzaju może zniewolić do takiego rodzaju życia, tylko zniechęcenie i brak nadziei dozwala szukać znowu ochoty do życia w nieustającéj walce z wszechstronnemi niebezpieczeństwy. Lecz cóżto za jego życie? kiedy go siły opuszczą, z myśliwego staje się wyprawiaczem skór lub oprawcą zwierzyny, a w końcu przyjaciołom, jeźli jakich ma, lub krewnym nie zostawia nawet aby mieli za co go pochować. Ale i to się zdarza, że uwalnia on od kosztów pogrzebu swego ciała, kiedy go głodny wilk z nienacka w gęstwinie napadnie.

„Tego samego dnia na parowcu *Highland Mary* odbiliśmy z St. Louis: 9go przed wschodem słońca już statek nasz płynął po Missouri. Godny to syn ojca Missisipi. Wady starego niecnoty posiada syn w młodzieńczéj rzeźkości, a co do konarów drzewnych, tych bez liku tak dalece, że towarzystwa assekuracyjne żadnego wynagrodzenia nieobiecują, za tego rodzaju nieszczęście, jeźli się wydarzyło statkowi płynącemu w nocy. Nakoniec o 3éj popołudniu przypłynęliśmy przed Independance; obóz nasz leży o pół mili polskiéj od miasta, nie będę zatém widział Independance jak w chwili kiedy list ten odniosę na pocztę. Tu jest zachodnia granica cywilizacyi, tu się zaczynają sawanny i lasy odwieczne, które Cooper i Irving tak przedziwnie opisali. Dawniéj były one celem podróży awanturników co szukali śmierci w górach skalistych, dzisiaj są traktem dla podróżnych do Kalifornii i Oregonu. Ale tu niebezpieczeństwa już niema; niebezpieczeństwo było na wodzie, podczas żeglugi na statku. Przebyliśmy je dzięki Bogu, bez woli Jego włos z głowy niespadnie.

„A nie każdemu uda się przebyć szczęśliwie. Mało co przed naszą podróżą, wyleciał na Ohio 3 t. m. parowiec *Radstone* 56 podróżnych straciło życie. Na parę dni podobnież przed naszym przybyciem do St. Louis takiż sam los spotkał parowiec *Katler* z 60 osobami. Ale najstraszliwsza explozya zdarzyła się temi dniami na parowcu *Saluda* pod kapitanem Bell w Lexington Missouri. Do dziś dnia na brzegu leży szkielet okrętu; widok to okropny. Miał on na sobie 175 osób po większéj części Mormonów. Parowiec stał przez dni kilka na kotwicy w Lexingtonie i w wielki piątek czyli jak tutaj mówią *good Friday* miał opuścić przystań. Przy drugim zakręcie koła pękł kocioł z niesłychanym hukiem, para rzuciła go przodem okrętu na dom nad brzegim stojący. Nadwerężony dom, że statku część podróżnych wyleciała w powietrze, druga wpadła w wodę. Jednéj kobiecie pęd wiatru wyrwał dziecię które trzymała u piersi, ono utonęło w spienionych bałwanach, matka rzucona na brzeg ocalała. Kassa okrętowa wraz z kapitanem padła na wzgórza daleko od rzeki, przeszło sto ludzi straciło życie, wielu ciężko rannych leży do dziś dnia w Lexingtonie, gdzie ich kobiety opatrują.

„Takie to niebezpieczeństwa czekają na téj drodze podróżnego, przynajmniéj zdarzyły się współcześnie kiedy ja byłem w drodze i to na statku. Ale żaden Amerykanin niecofnie się przed niebezpieczeństwem, śmiało wstępuje na chwiejącą się deskę, a idąc gdzie go woła energia, opiekę nad życiem poruczą Bogu.

„Prawda, że statki amerykańskie, rzeczne parowce słabiéj są budowane niźli angielskie, ale i przy angielskich bywają wypadki. A że tu częściejsze, nie dziwnego, bo też nieskończenie większa ilość parowców uwija się po rzekach amerykańskich."

Opowiada dalej korespondent, że w Oregonie, w jednym z najpiękniejszych i najżyzniejszych krajów, każden osadnik jeźli jest żonaty otrzymuje 320 morgów gruntu, jeźli stanu wolnego 160, a to pod warunkiem, aby przez cztery lata grunt ten uprawiał. Na późniéj staje on się niezaprzeczoną jego własnością. Te darowizny udzielane będą do 1go grudnia 1853. Nacisk do Kalifornii jest nieustanny, i nic dziwnego, bo tam robotnik może miesięcznie zarobić 100 dolarów i więcéj jeźli ma szczęście. Wszakże kopalnie acz zawsze obfite, już nietyle produkują co w r. 1848. Spełniły też swoją missyą, bo zwabiły ludność i zbogaciły w mieszkańców kraj żyzny i od natury ubłogosławiony, do którego wszakże ni predkoby zawitali. W wieku cierpiącym gorączkę złota, Opatrzność użyła téj choroby na zaludnienie najodleglejszych, najmniéj dostępnych okolic świata. Teraz z Europy zachodniéj, z Ameryki, nawet z Kalifornii pędzi kto może na wyścigi do Australii, gdzie złota tyle miało się odkryć, że robotnicy jedzą banknoty angielskie położywszy je przez żart na chlebie z masłem. Z Francyi, z Anglii a szczególniéj z Irlandyi odbijają ciągle do Australii, z Paryża trzech Polaków pojechało. Płyną statkami żaglowemi lub parowcami jak kto może: pierwszemi trwa droga 5 miesięcy, drugiemi 7—8 tygodni.

Przegląd Polityczny.

Wzmiankowany przez nas dokument podany przez *Morning-Chronicle* znalazł następujące zaprzeczenie w rządowéj *Gazecie pruskiéj:* „Dowiadujemy się z pewnego źródła, że zamieszczony w *Morning-Chronicle* akt jakoby tajnego traktatu zawartego na dniu 20 maja 1852 r. między trzema północnymi monarchami, jest czystym wynalazkiem dziennikarza." *Korespondencya austryacka* jeszcze w tym względzie niezabrała głosu, tylko *Lloyd*, który lubo nienosi na sobie cechy urzędowéj, wszakże słusznie poczytywanym bywa za dziennik mogący być najlepiéj poinformowany w przedmiotach polityki, poświęca artykuł wstępny w ost tnim numerze zaprzeczeniu prawdziwości tego traktatu i wyraźnie powiada, iż „kierunek gabinetu austr. ze swoją jawną i uczciwą polityką, jakiéj się trzymał we wszystkich kwestyach, nieda się pogodzić z całym tym wypadkiem" i że „Austrya tak często zapewniała, iż niema zamiaru mi szać się do wewnętrznych spraw Francyi, ani też znajduje powód uskarżania się na zagraniczną politykę księcia prezydenta, aby uwierzyć można było, żeby się miała dać nakłonić do zawarcia tajemnego układu, który bez widocznego rezultatu, zawiera jedynie mnóstwo ogólnych frazesów sprzecznych z sobą, i chyba tylko zdolnych obudzić podejrzenie i drażliwość tak księcia prezydenta jak i narodu francuskiego."

Korespondent norymberski zapewnia, że poseł rosyjski w Berlinie baron Budberg, wypracował z polecenia hr. Nesselrode memoryał o sprawie handlowo-celnéj w Niemczech; takowy przesłany miał być z stósowną notą wszystkim rządom niemieckim. Treść wszakże tego pisma nieznana.

Rząd pruski zamierza zbudować pod Gdańskiem wielki port wojenny z powodu, że porty w Stralsundzie i Swinemünde są niedostateczne. Jest to zatém podniesienie nanowo projektu Cesarza Napoleona.

Poseł francuski w Berlinie p. Varennes zaniósł do ministeryum spraw zagr. zażalenie przeciw artykułom *Gazety Krzyżowéj* obrażającym prezydenta, mianowicie przeciw artykułowi p. n. „Most i order domowy" odnoszący się do wycieczki księcia prezydenta w Badeńskie. Poseł odesłany miał być ze swojém żądaniem do prawa drukowego.

Minister Westphalen otrzymał nakaz poczynienia przygotowań do zwołania w krótkim czasie sejmów prowincyonalnych.

— Korespondencya paryska ‡ uzupełnia wiadomości tyczące się nowego gabinetu. Nominacya p. Foulda zrobiła dobre bardzo wrażenie na bursie. Chodzą pogłoski, że zmiana ta nie jest ostateczna, że późniéj wejść mają jeszcze do gabinetu pp. Baroche, Rouher i de Morny. Co do ostatniego, kombinacya byłaby trudniejsza, raz że samodzielność p. de Morny psuła by niejako jedność w ministeryum, powtóre że p. Persigny widzi w nim zawsze niebezpiecznego współzawodnika.

Słusznie zauważał wczoraj korespondent nasz berliński, że rząd francuski winien przemówić organem elizejskim co do dokumentu podanego przez *Morning Chronicle*. Uczyniła to *La Patrie* zaprzeczając go wyraźnie, i *Le Pays* przytaczając artykuł *communiqué*, który *Monitor* w przypadku całkiem analogicznym w miesiącu maju przeciw *Timesowi* umieścił, a który i teraz za odpowiedź służyć może. *Monitor* dotąd nie odezwał się.

Ostrzeżenia ciągle spadają na dzienniki prowincyonalne.

— W Neufchatelu republikanie zebrali 10,222 podpisów na petycyą która ma być złożoną Zgromadzeniu federalnemu i dowodzić, że ludność tego kantonu jest republikańską, stronnictwo bowiem królewskie nigdy tyle podpisów zebrać by nie potrafiło.

— W Turynie zatrudnia wielce publiczność podróż hr. Cavour do Londynu. *Gazeta Augsburgska* zamieszcza, że p. Cavour pojechał wcelu porozumienia się z lordem Palmerstonem co do owéj polityki przez wice-hrabiego nieraz podniesionéj podziału Włoch na trzy państwa. Do téj polityki pociągnąć chce p. Cavour Anglią odstąpieniem wyspy Sardynii a Francyą odstąpieniem Sabaudyi. Piemont zaś rachuje na Lombardyą, i zaiste rachuje jak to mówią *sans son hôte*.

Z Rzymu donoszą z 23 lipca, że książę Hohenlohe, sekretarz tajny papieski i dwóch innych prałatów wyjechało do Wiednia z listami własnoręcznemi Papieża do Cesarza. Co zawierają nie wiadomo, że traktują o kwestyach nader ważnych to pewna, domyśły zaś krążą, że przedmiotem ich ewakuacye wojsk austryackich i francuskich.

— Smutną jest rzeczą, że nigdy jeszcze może tyle protestacyj co do wyborów nigdzie nie było, ile ich się tą razą do parlamentu angielskiego gotuje. Zepsucie, przekupstwo a nawet terroryzm był tego roku nader licznie używany. Dzienniki trudnią się także wielce wpływem religii katolickiéj, i brygadą katolicką, która niezawodnie przeszło 50 członków w Izbie liczyć będzie. Zwracają uwagę, że w 25 lat od promulgacyi billu emancypacyi, katolicy całą jedną ławę niższéj Izby zmonopolizowali. Przedewszystkiem jednak zajęciem powszechnem był *Dayly News* który z tak silną a dowcipną przeciw *Morning Chronicle* wystąpił polemiką, że artykuł jego uderzył i nierównie więcéj od samego dokumentu zrobił wrażenia. Powszechnie się zaś dziwują, że *Morning Herald* organ ministeryalny w przedmiocie tym dotąd zachował milczenie.

— Po wyjeździe króla Ottona, królowa objęła regencyą. Pan Palamides otrzymał tekę spraw wewnętrznych w miejsce pana Danopulos; ministeryum sprawiedliwości dostaje się tymczasowo w ręce ministra spraw zagranicznych pan Paikos. Izby przyjęły prawo o organizacyi biskupstw, będące uzupełnieniem reformy kościoła heleńskiego. Żandarmerya poddana została pod zarząd ministerstwa spraw wewnętrznych. Zmiany te mają być dopiero zapowiedzią reform ważnych, dozwalających rządowi większą rozwinąć energią.

— O Ameryce czytelnicy znajdą ciekawe szczegóły w korespondencyi paryzkiéj (ξ), pomimo krytyki wymierzonéj nań onegdaj z Szczawnicy. Krytykę tę usuwa w części omyłka drukarska, że nie w jeden *dzień*, ale w jednym *roku* nie tyle płastwa, w części zaś okoliczność, że nie jest koniecznem, aby list piszący był naturalistą.

Czytamy w *Koresp. austryackiéj:* Rząd ces. rossyjski zakazał wszystkim missyom swoim, aby odtąd nie udzielano wizy paszportowéj wszystkim obcym rzemieślnikom, czeladziom, uczniom rzemieślniczym i wszystkim tego rodzaju robotnikom chcącym się udać do Rosyi, a to nawet wtedy, gdyby tacy podróżni składali na poparcie próśb swoich dokumenta, które dotąd wystarczającemi bywały dla otrzymania wizy paszportowéj.

Wiedeń 3 sierpnia. Depesza telegraficzna z d. 29 z. m. donosi z Csik-Czereda: „J. C. K. Ap. Mość przybył tu dzisiaj w najlepszém zdrowiu. NPan raczył wczoraj przejechać od *Kronstadt* do Tusnod i tam przenocować a przebywszy tamże dzień dzisiejszy, udać się w podróż ku wieczorowi. Objawy radości Szeklerów wszędzie w równie wysokim spostrzegać się dają stopniu. Jutro dalsza podróż Cesarza do Schässburgu."

— *Lloyd* donosi o planie dalszéj podróży cesarskiéj wedle zmian świeżo zaszłych. NPan zabawi jeden dzień dłużéj w Siedmiogrodzie, zatem dopiero 4go

do Szygethu a 5go do Munkacza przybędzie, nazajutrz polowanie na niedźwiedzi, a 7go wieczór przyjazd do Koszyc. Tu dnia 7go przyjmowanie szlachty, duchowieństwa i władz, przegląd wojska i nocleg w Preszowie zamiast w Leutschau, gdzie wspaniałe przygotowania illuminacyi spełzną na niczem; oprócz bowiem stu tysięcy lamp na oświetlenie kościołów katolickiego i ewang. tudzież ratusza, 6000 górników miało oświetlić rusztowanie budującéj się wieży. Przejazd z Preszowa przez Leutschau i Rosenberg zajmie dzień jeden, 10go nocleg w St. Marton, 11go w Trenczynie a 12go w Preszburgu. W Komitacie spiżskim wystawiono 20 łuków tryumfalnych, liczne orszaki jezdnych ochotników mają towarzyszyć Cesarzowi do miasta, a w Koszycach oczekiwać mają NPana, panujący książe Koburg-Gotha i pokrewny jego ks. Koburg Kohary dziedzic obszernych majoratów w Spiskim i Gömörskim komitacie.

— NPan nadał fmp. hr. Coronini cywilnemu i wojskowemu gubernatorowi tudzież komendantowi krajowemu w Banacie i Serbii w uznaniu jego szczególnéj służby order korony żelaznéj 1éj klasy z uwolnieniem od taksy.

— Minister saski spraw zagr. Beust przybył dziś do Wiednia, gazety saskie utrzymują, że pobyt jego parę tylko dni potrwa.

— Fregata austryacka „Volta" przybyła 18 lipca do Algieru. Jeneralny gubernator Randon zaledwie dowiedziawszy się o przybyciu tego statku, udał się wraz z sekretarzem jlnym, kontr-admirałem naczelnym dowódzcą marynarki i sztabu jlnego na pokład „Volty," dla powitania arcyks. Maksymiliana-Ferdynanda, który nazajutrz w towarzystwie hr. Crenneville oddał gubernatorowi wizytę. Na statku dany był następnie obiad. Właśnie wczoraj arcyksiąże wrócił do Schö brunn z podróży.

— *Gazeta pocztowa frankfurtska* pisze z Wiednia: Wiarogodne i na uwagę zasługujące listy z górnych Włoch pisane, potwierdzają obiegające tu pogłoski o szeroko rozgałęzionym spisku Mazziniego i zupełném jego odkryciu; główni przywódzcy wpadli teraz wszakże w ręce karzącéj sprawiedliwości. Osobliwie w Weneckiem liczne aresztowania okazały się być koniecznemi, a więzienia w Wenecyi wystarczą na pomieszczenie ciężko obwinionych. Słychać, że na wniosek hr. Radeckiego, nie przyjdzie do wymierzania kar śmierci, wszelako system łagodności, skutkiem którego amnestye lub niskie stopnie kary tak często następują, zupełnie ma być teraz zarzuconym. Znaczne pieniądze, które widocznie od wyższych klas z górnych Włoch pochodziły, tudzież związki z Anglią i Polską i niezwykła ruchliwość między stronnictwem rewolucyjném, zapewne i teraz wedle tych listów nie były tu obcemi, wszakże przedsięwzięcie tego potwornego sprzysiężenia rozbiło się o bystry wzrok władz i uczciwość pewnéj części mieszkańców.

Królestwo Polskie.

Dnia 1 sierpnia zachorowało w Warszawie na cholerę 130 osób, wyzdrowiało 50, umarło 56.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków dnia 4 sierpnia. Przyszło tu 5 koni z Białocerkwi przeznaczonych do Paryża dla hr. Branickiego. W Paryżu rzadko widzieć ukraińce czystéj rasy, a mają być to wyborowe wierzchowce ze znanego stada Branickich.

— Dnia 5 sierpnia. Dzisiejszéj nocy około 11téj godziny paliło się w Binczycach, niewiemy jeszcze jakie ogień zrządził tam szkody.

— Korespondent paryski pisał w ostatnim liście, że książę Hieronim Bonaparte oczekuje na przybycie swego najstarszego syna z Ameryki. *Courrier des États Unis* donosi tymczasem pod 13 lipca o przypadku jaki spotkał p. Hieronima Bonaparte wnuka byłego króla Westfalskiego. Wracał on z żoną w powozie z przechadzki do miasta Baltimore, gdy zbliżając się do punktu przecięcia dwóch kolei żelaznych, ujrzano pociąg zbliżający się z nadzwyczajną szybkością. P. Bonaparte starał się odwrócić konie przestraszone łoskotem lokomotywy, lecz w tém usiłowaniu powóz jego uderzywszy o kupę kamieni przewrócił się, p. Bonaparte z żoną wyrzuceni zostali na ziemię z nadzwyczajną gwałtownością. P. Bonaparte zawikłał się w licach, a konie ciągnąc go spory kawał drogi, mocno go pokaleczyły. Żona jego doznała kilka również kontuzyj, ale mniéj znaczących.

— W Anglii jak wiadomo niema innéj opłaty na listy nie idące za granicę, jak jeden *penny*. Wszakże każdy list tym sposobem jest frankowany, za pomocą znaczku służącego najczęściéj za pieczątkę. Liczba listów która w r. 1839 pod dawnym systematem dochodziła 75,907,572, podniosła się w r. 1851 do ogromnéj cyfry 360,637,187.

Pomimo tego dochód z poczty listowéj nie wyrównał jeszcze dochodowi z r. 1838. Dochód *brutto* był wtedy 2,346,278 funt. szt. a czysty 1,659,509 funt. szt. W 1851 r. dochód *brutto* doszedł do 2,442,168 funtów, ale za to dochód czysty jest tylko 1,118,004 funt. Przyczyną tego jest administracya która w 1839 kosztowała tylko 686,768 funtów, w 1851 koszta jéj wyniosły 1,304,163 funt. szterlingów.

— *Morning-Chronicle* pisze: Zabierają się do szlifowania sławnego dyamentu *Koh-i-Noor* który na wystawie londyńskiéj dał się widzieć. „Góra światła" mały blask wydawała z powodu formy rznięcia orientalnéj. Teraz przybierze ten dyament kształt jajowaty. Robotę około niego przedsiębiorą pp. Garrard którzy do pomocy w robocie wezwali z Amsterdamu dwóch sławnych szlifierzy pp. Coster i urządzili machinę parową o sile 4 koni. PP. Tennant i Mitchell wyrazili swoją obawę oglądając bacznie *Koh-i-Noor* aby go przy szlifowaniu nie zepsuć. Zdania tego nie dzielą ani Garrard ani Coster. Już dwie ściany zostały oszlifowane bez szkody kamienia, a teraz wzięto się do trzeciéj i kamień widocznie na tém zyskał, i wróżyć można, że wyjdzie z pod ręki artystów daleko świetniejszy. Ks. Northumberland, ks. Wellington i wielu znakomitych mężów, zwiedzają pracownię pp. Garrard i przyglądają się ciekawie téj robocie. W *La Presse* czytamy, że mowa jest o nowym dyamencie surowym, którego ciężar wyrównywa *Kohinoorowi*, a który czystością swoją przewyższa znany kamień *Régent de France*. Mówią, że brylant ten jest w rękach kapitana i kupca francuskiego, który go kupił w Indyach Wschodnich za 75,000 fr. Szlifowanie jego powierzono tym samym holenderskim szlifierzom, którzy rzną obecnie *Kohinoor*.

— Z pomnika Napoleona w Inwalidach zdjęto teraz dwie płaskorzeźby: jedna przedstawia księcia Joinville przyjmującego ciało Napoleona na wyspie św. Heleny, druga Ludwika Filipa witającego syna swego z powrotem z wyprawy. Dwie te rzeźby zastąpiono malowaniami na płótnie.

— W końcu lipca rozpoczęto zatapiać druty podmorskiego telegrafu między Donaghaden i Belfast, tj. między Szkocyą i Irlandyą.

— Znajdujemy wzmiankę tak po niemieckich jak i francuskich dziennikach, że tu i owdzie przy rozbieraniu starych budynków odkrywano zdrowe zupełnie belki w murze, które naokoło okryte były cienką warstwą korkową.

— W ruinach Niniwy odkopano belki z morwowego drzewa, jeszcze niezniszczone, które wedle wszelkiego do prawdy podobieństwa, muszą mieć około 2500 lat.

— Dnia 25 lipca porucznik bawarski Sleevogt przepłynął wpław jezioro Boden od Bregenz do Lindau w ciągu 3 i pół godzin.

— *Tygodnik lekarski wiedeński* donosi, że po chemicznym rozbiorze kosmetycznego środka znanego p. n. *Poudre de lait japonaise*, którego flaszeczka kosztuje 1 złr., przekonano się, iż takowy używany jest już oddawna w sztuce, lubo w znacznie odmiennym celu. Ów bowiem *Poudre de lait* nie jest czém inném, jak czerwono zafarbowanym piórokruszem, którym zwykle posypują wewnątrz nowe buty, żeby dobrze na nogę weszły.

— Po dzień 1 lipca zebrano podpisów na narodowy teatr czeski w Pradze 91,500 złr., z tego złożono już gotówką 35,500 złr.

— W Pradze wychodzi obecnie Kraszewskiego „Latarnia czarnoksięska", przełożona na czeskie przez Józefa Szkrabka, p. n. „*Kouzelná svitilna*".

Przyjechali do Krakowa od dnia 3go do 4go sierpnia: — Zwoliński Leon ze Lwowa. Babor Wacław z Bochni. Badany Antoni z Prus. Turteltaub Wilhelm, Bylina Tadeusz z Wiednia. Winter Bertold z Drezna. Meeraus Teressa z Pragi. Schaitter Ignacy. Schean Ban Aleksander, bojar mołdawski, z Wiednia. Stronczak Józef ze Stanisławowa. Schwarz Karol z Tarnowa. Sozańska Antonia ze Lwowa. Kollaj Juliusz z Krosna. Jordan Stanisław z Przybyszowa. Gumiński Jan z Kiełkowa. Aczkiewicz Aniela z Albinowa. Nowaczyńska Wincencya z Zalesia. Wittig Henryk, Zipser Karol z Prus.

Wyjechali: Janicki Wiktor z synem do Mościsk. Hr. Skorupka Leon do Lwowa. Ritter Leopold z żoną do Węgier. Szaszkiewicz Grzegorz do Stanisławowa. Kolischer Klemens z żoną do Pragi. Bretschneider Franciszek, Bratranek Franciszek do Wiednia. Nowosielski Ignacy do Marienbadu. Mecenzeff Antoni do Warszawy. Hrabina Stadnicka Zofia do Wiednia. Jordan Roman z żoną do Baden. Pongracz Antonia i Marya do Pesztu. Książę Sanguszko Władysław do Wenecyi. Gołaszewski Leon do Cieplic. Bąkowski Jan z żoną i synem do Ostendy.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 3 sierpnia.* — Metaliki 5-proc. $97\frac{7}{16}$. — Metaliki $4\frac{1}{2}$-proc. $88\frac{7}{8}$. — Metaliki 4-proc. $79\frac{1}{4}$. — 4-proc. z 1850 r. 92. — $2\frac{1}{2}$-proc. $49\frac{1}{2}$. — 1-proc. $19\frac{1}{2}$. — z ciągn. z 1839 r. 250, $302\frac{1}{2}$. — Augsburg 119. — Londyn 11 51 kr. — Paryż $140\frac{3}{4}$. — Akcye Bankowe 1357. — Akcye kolei żel. półn. Ferdyn. 1555. — Pożyczka z r. 1851 lit. A $95\frac{5}{16}$. B. $105\frac{15}{16}$.

Kurs krakowski 5 sierpnia. Banknoty $89\frac{1}{3}$. — Pruski kurant $103\frac{1}{3}$. — Imperyały ros. 34 gr. 24. — Ruble srebr. $100\frac{3}{4}$. Dukaty 20 złp. gr. 5. — Listy Król. Pols. bez kup. dają $101\frac{1}{8}$, żądają —. — Listy zast. galic. bez kup. żądają $85\frac{1}{3}$ dają 85. Cwancygery stare $104\frac{3}{4}$, nowe $105\frac{1}{2}$.

Kurs lwowski z dnia 2 sierpn. — Dukat holend. 5 złr. 31 kr. — Dukat ces. 5 złr. 37 kr. — Półimperyał ros. 9 złr. 46 kr. — Rubel ros. 1 złr. 53 kr. — Talar pruski 1 złr. 44 kr. — Polski kurant i pięciozłotówka 1 złr. 23 kr. — Galic. listy zast. za 100 złr. 84 złr. 33 kr.

Kurs wiedeński z dnia 3 sierpnia. — Metaliki $97\frac{1}{4}$. — Nowa pożyczka. $87\frac{3}{4}$. — Akcye Banku wied. 1374. — Akcye kolei żel. szl. 248. — Agio od złota 25. od srebra $18\frac{1}{2}$.

Kurs wrocławski z d. 3 sierpnia. Banknoty austryackie $86\frac{7}{12}$ ż. Banknoty polskie $96\frac{3}{4}$ ż. — Listy zastawne polskie dawne i nowe 97 d. — Listy zastawne poznań. 4% $105\frac{5}{12}$ d., — dto $3\frac{1}{2}$% $97\frac{7}{12}$ d. — Kolej Krak.-górno-szląs. $90\frac{2}{3}$ ż.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

CENY ZBOŻA

na Targowicy publicznéj w Kleparzu przy Krakowie w trzech gatunkach praktykowane.

W KRAKOWIE dnia 3 sierpnia 1852 roku.	I. Gatunek. od zr	kr	do zr	kr	II. Gatunek. od zr	kr	do zr	kr	III. Gatun. od zr	kr	do zr	kr
Korzec pszenicy	—	—	9	30	8	30	9	—	6	15	8	—
„ „ nowéj	—	—	10	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ żyta	7	30	7	52½	—	—	7	—	—	—	—	—
„ jęczmienia	—	—	6	18	—	—	6	—	—	—	5	—
„ owsa	—	—	3	22½	—	—	3	15	—	—	—	—
„ grochu	—	—	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ jagieł	—	—	12	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ bobu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wyki	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ tatarki	—	—	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ prosa	—	—	7	15	—	—	—	—	—	—	—	—
„ rzepaku zimowego	—	—	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ rzepaku letniego	—	—	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ ziemniaków	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Cetnar siana	—	—	—	45	—	—	—	36	—	—	—	—
„ słomy	—	—	—	40	—	—	—	30	—	—	—	24
Gar. spirytusu z opłatą	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ okowity „	—	—	2	15	—	—	—	—	—	—	—	—
„ masła czystego	—	—	2	15	—	—	—	—	—	—	—	—
Kopa jaj kurzych	—	—	—	36	—	—	—	—	—	—	—	—
Drożdży wanien. z piwa marcow	2	—	2	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ „ dubeltow.	—	52½	1	45	—	—	—	—	—	—	—	—
Kaszy jęcz. miarka	—	30	—	36	—	—	—	—	—	—	—	—
„ częstoch.	—	—	1	12	—	—	—	—	—	—	—	—
„ pszennéj	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ perłowéj	—	—	1	12	—	—	—	—	—	—	—	—
„ tatarcz. całéj	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ przetartéj	—	—	—	55	—	—	—	—	—	—	—	—
Pęcaku	—	—	—	40	—	—	—	—	—	—	—	—
Mąki z pod krupek	—	—	—	24	—	—	—	—	—	—	—	—

Sporządzono w biórze Kommisaryatu Targowego,

Delegowani Obywatele: *Andrzéj Kochanowski.* *Felix Dominik.*

Z. Kommisarza Targowego. *Teofil Wesper.* *Siermontowski*, Z. Adjunkta.

URZĘDOWE.

N. 5070. CESARSKO KRÓL. TRYBUNAŁ (1232)

Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

Na zasadzie art. 12 ust. hyp. z r. 1844 wzywa mających prawo do spadku po śp. Józefie Pokutyńskiéj pozostałego, mianowicie zaś z realności N. 85 w gm. VII. Piasek stojącéj, składającego się, aby z prawami swemi do spadku tego w terminie miesięcy trzech zgłosili się; w przeciwnym bowiem razie spadek ten zgłaszającemu się panu Filipowi Pokutyńskiemu pozostałemu synowi przyznanym zostanie. — Kraków dnia 13 lipca 1852.

Sędzia prezydujący, *Brzeziński.*

(1-3) Za Sek. J. Płonczyński.

Obwieszczenie.

W dniu 12tym Sierpnia 1852 o godzinie 10téj zrana w rynku głównym miasta Chrzanowa sprzedane będą przez publiczną licytacyą w drodze egzekucyi sądowéj ruchomości, jako to: zegar, lustra, wyroby mosiężne, stolarszczyzna, oraz wino w beczkach.

O czém chęć licytowania mających, zawiadamiam.

Kraków dnia 28 lipca 1852 r.

(1228) *Ignacy Piekarski*, c. k. kom. sądowy.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ	GODZINA	STAN BAROM. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE.	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od	do
4	2	27" 0'''. 891	+ 20° 3	5''' 64	wpł. wschodni słaby	pogoda z chmur.	rano deszcz drobny	+ 21° 4	+ 12° 0
„	10	„ 1 519	+ 15 4	6 29	południowy „	pochmurno	błyskawica, grzmot		
5	6	„ 2 839	+ 13 0	5 13	zpn. zachodni słaby	pogoda z chmurami	w nocy deszczy		

W DRUKARNI CZASU.